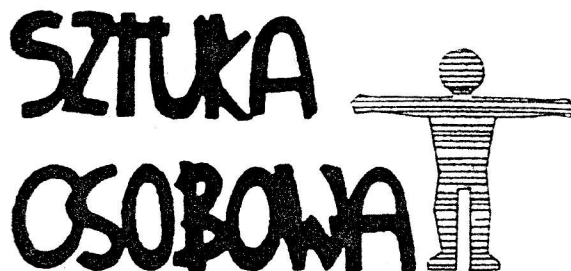


Sztuka Osobowa
ul. Złocieniowa 3
51-251 WROCLAW
POLSKA

Druk

miejsce
na
złotych

numer SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY ISSN 1426-0158



PISMO PROGRAMOWE
WROCLAW 1999 ROK IX

OSOBA - ZNAK - ESEJ
± MIESIĘCZNIK

ZAWARTOŚĆ NUMERU

- 2 SŁOWA EWANGELII - św. Mk 13,24-33
3 Rmk {obraz} - INRI
4 Andrzej Suryn {poezja} - "ŚMIERĆ"
5 Wiesław Mikulski {poezja} - "----"
6 Józef Józak {poezja} - "----"
10 {artykuł} - WYWIAD, Z JANEM MICHAŁEM ORIONEM
16 Paweł Zawadzki {artykuł} - "MISJONARZ I LEKARZ..."
20 Ryszard Marek Kędzierski {artykuł} - "notatka o zagrożeniach duchowych"
22 NOTA AUTORSKA

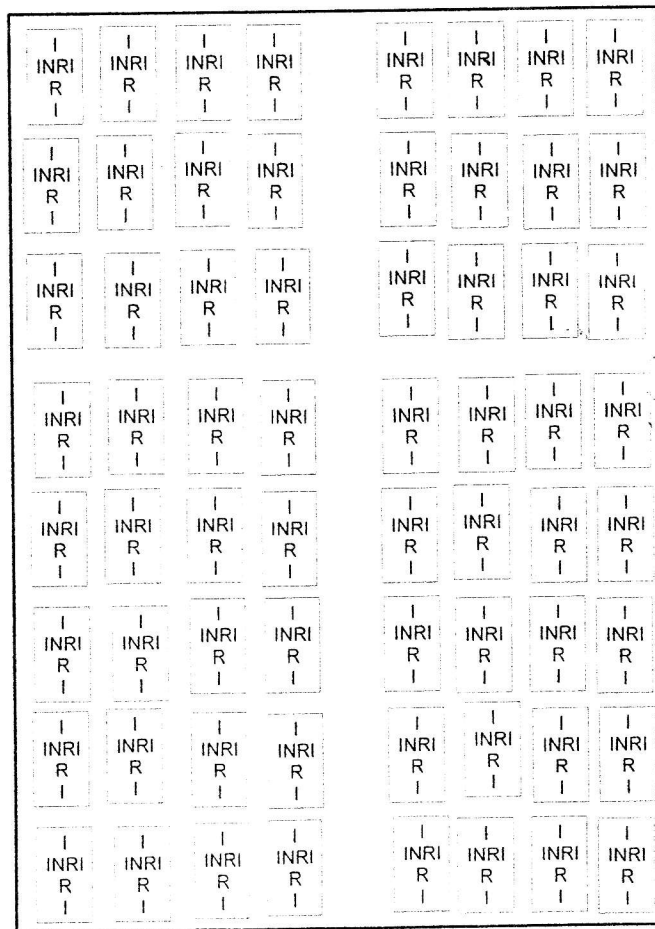
71

<<Wówczas, po tej udręce
 “słońce się zaćmi
 i księżyc nie da światła
 i gwiazdy będą spadać” z nieba,
 “i moce niebieskie” będą
 wstrząśnięte.

I wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na
 obłokach z wielką mocą i chwałą. A wtedy wyśle aniołów i
 zgromadzi swoich wybranych z czterech stron świata, od
 krańca ziemi aż do krańca nieba.

A uczcie się z przypowieści o drzewie figowym. Kiedy jego
 gałąź staje się już miękka i wypuszcza liście, widzicie, że
 lato już blisko. Tak i wy, kiedy zobaczycie, że to się dzieje,
 wieście, że [to] jest blisko, we drzwiach. Zaprawdę
 powiadam wam: zanim to pokolenie przeminie, wszystko
 to się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie
 przeminą.

Ale nikt nie zna tego dnia ani godziny, ani aniołowie w
 niebie, ani Syn, tylko Ojciec. Uważajcie, czuwajcie, bo nie
 wiecie, kiedy ten czas nadejdzie.>>



ŚMIERĆ

Kamienie unoszą się
na wietrze
kosiarz kosi powietrze,
- lipiec

Miłość czeka na nas
za bramą ciszy
kiedy kończy się
bieg naszych dróg

Miłość czeka na nas
wyciąga dłonie woła
do siebie Pan
Stworzyciel i Bóg...

Wyboistą drogą
na zakręcie uczuć
gęsie pióro białe
kreśli jednośladem
imię moje - ...
w kolejce podobni
w świętym półmroku
w chmurze dymu - kadzideł
i świec płonących
martwych moich oczu
w srebrno - licym widoku
z teczką pełną łez
nagi...
wśród zapomnianych snów
i pożółkłych stron
z zapachem zielnika
odległych wspomnień
babci mojej - wzdycham...
wróżę pogodę ducha
i z muzyką się nurzam
w przeszłości kurzu
w gorączce cieni
i ludzkich marzeniach

Śmiech wiatru
uszanował
kartkę piasku
zaplątał się
w zerwanych strunach
i odnalazł
ślady
zagubione w blasku
karcił się
smakiem tęczy
i jej kolorów
szmerem myśli - potoku
użalił się
nad zgubioną łzą
w mroku
a obudzony z zadumy
mknął dalej
strachu płomienie
i ulitował się
nad niewinnością cieni
kierunek zmienił
wiejąc w pośpiechu
i nieraz dokuczy
tobie człowieku

--- --- ---

Wśród zieleni
i mnogich kwiatów siedzi
sam zagubiony
na skrawku miedzy
kołysany szeptem wiatru
czyniąc uniki
wabiąc barwą czerwieni
oko - mak dziki

Słońce słało pocałunki
mnogich promieni
wietrzyk chodził
swym szeptem tkliwym
a owadzia zgraja
lotem pełnym nadziei....
czyniąc owe piękno
dla oka miłym

Wtem wiatr
wtargnął na ów zakątek
słońce roześmiane
przysłonił chmurą
deszczem skapał
owego piękna wątek
wyzwalając
nastroju chwilę ponurą

Odeszła tak szybko
owa grozy burza
a słońce tuliło
mokre rośliny w objęciach
wesoło promieniami
kąpiąc się w kałużach
- wstępuje nowy duch
i więcej życia -

A mak
jakby perłą się ozłocił
tworząc iluzję
setnych potów
wnet piękno zagubił
i w szarość się zamienił
aby za rok
znów się zaczerwienił

Józef Józak

Wywiad, z Janem Michałem Orionem

dla Sztuki Osobowej

1) Należysz Janie do pokolenia ludzi, poetów, urodzonych w latach pięćdziesiątych. Jak sądzisz czym to pokolenie może się wyróżniać i czy osobiście wiąże Cię coś z innymi twórcami tego właśnie pokolenia?

- Pokolenie, do którego należę jest - moim zdaniem - trochę zagubione i podzielone. Na przykład początek lat pięćdziesiątych wstąpił na drogę twórczą nieco wcześniej, dołączył do "Współczesności". I już go nie ma. Nie wytrzymał próby czasu ani zmian w kulturze.

Druga jego część - ta ze schyłku, powiedzmy, urodzeni 58, 59 r., jak ja, dopiero wstępuje i odróżnia nas od innych fakt, że jesteśmy niezależni od pokolenia NZZZS, innych organizacji, to, które uczy się poruszać w demokracji, w jej kulturze i poetyce. Nie jest ono zamknięte w kłamy, nie zakleszcza się, nie stworzyło żadnych formacji typu "Współczesność", chociaż gdzieś tam powstają efemerydy, próby stworzenia jakiejś organizacji literackiej, jak np. Stowarzyszenie Literacko - Artystyczne "FRAZA" w Rzeszowie. Ale dla tych ostatnich roczników liczą się przede wszystkim indywidualności.

Ja osobiście, wolałbym być zaliczany do pokolenia lat 60-tych, tego, które nie przeżywało stanu wyjątkowego na

studiach, bardzo głęboko. Moim zadaniem to właśnie pokolenie odcisnie swe piętno na polskiej literaturze... My 58, 59 rocznik za bardzo uwikłaliśmy się w politykę, więcej wśród nas polityków i naukowców niż pisarzy i poetów.

2) Czy uprawiasz niezależną poetykę; wynika ona z tego, że chcesz czuć się samodzielnym, czy też wiąże Cię jakieś inne przesłanie?

- Moja poezja wynika z napełnienia Duchem Świętym i techniką, pomagają mi także rodzinne strony, Podkarpacie, prawie Bieszczady, w których spędziłem 10 lat... To sprawa, że mam z czego czerpać inspirację do swej twórczości. No, ale, jak mówię, potrzebna jest moc Ducha Świętego. Oczywiście, by nie naśladować ks. Jana Twardowskiego czy Janusza Pasierba, tworzę też rzeczy zupełnie od religii oderwane, zupełnie niezależne. Trzeba się rozwijać we wszystkich kierunkach. Takie jest moje przesłanie, jak je określił Norwid: "Odpowiednie dać rzeczy - słowo". Trzymam się tej maksymy od 1980 roku, chociaż debutowałem wcześniej.

3) W 1980/1 w Polsce zaczął się przełom. Społeczeństwo inaczej myślące od ogółu konsumpcyjnego pro-komunistycznego upomniało się o swoje prawa. Co robiłeś w tym czasie?

- W latach 1980/81 byłem studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Współpracowałem wówczas

z radiem studenckim i "Magazynem Studenckim". Właściwie, w 1980 roku debiutowałem jako J.M.Orion. Stanu wojennego nieomal nie przypłaciłem życiem, tak głęboko byłem zaangażowany politycznie. Od tamtej też pory param się poezją i posługuję się pseudonimem, a nie imieniem i nazwiskiem. Byłem potem związany z KPN i podziemiem, w stanie wojennym.

4) Poezja jest być może specyficzną odpowiedzią duszy na wewnętrzne potrzeby każdego człowieka, a także czymś więcej. Czy zgadzasz się z tym?

- Ja już powiedziałem: dla mnie poeta nosi Ducha Świętego, dla niego "wszystko jest poezją, każdy jest poetą" - jak to powiedział E. Stachura. I myślę, że nie grzeszę, przywołując takie moce.

5) Jakie widzisz zadania poezji?

- Moim zdaniem programem większości poetów dzisiaj jest postmodernizm, ale to przejdzie po 2000 roku, nie wiem nawet czy nie znajdą się tacy poeci w impasie... Ja trzymam się swej maksyminy przewodniej: "Odpowiednie dać rzeczy - słowo". Programu, jako takiego nie mam, jeszcze chyba.

6) Czy poezja jest groźna?

- Nie. Nie widzę nawet wśród erotomańskich wierszy

powodu do zgorzienia. Nawet satanizm. Ostatecznie - jeśli mi się jakiś wiersz nie podoba, wykorzystuję drugie przeznaczenie papieru i to wszystko. Lecz doceniam wysiłek każdego poety, nawet nieudacznika. Moim ideałem poety pozostanie zmarły niedawno Jerzy Harasymowicz - Broniuszyc, żyjący tutaj w Bieszczadach długi czas.

7) To o czym piszesz jest związane z osobistymi, bezpośrednimi przeżyciami i otoczeniem w którym żyjesz. Jednak to nie wszystko. Poezja ta bowiem ujawnia dokładny charakter mijającego czasu, zatem zawiera ona w tym klimacie i w pozornej prostocie, a także trzeba przyznać klasycznym wierszu, jednak cały bukiet przeżyć jakich można doznawać każdy człowiek czasu współczesnego?

- Moim zdaniem czuć w niej jakiś specyficzny klimat, który oddaje lepiej od innych, aby utrwalić - nawet w impresjach - nastroje, przeżycia, media, politykę, religię itp. Do tego wystarcza mi wiersz biały. Dzisiejsza młodzież nie ma czasu na czytanie rymowanek. Gdy odczuwam potrzebę napisania czegoś - piszę. To się nie dzieje bez woli Bożej.

8) Masz szczęście być człowiekiem wierzącym...

- Tak. Ale uważam, że każdy człowiek ma prawo do pisania, jeśli jest tylko czytany. Wiara obliuguje, trzyma (na ogół) w ryzach. Toteż czasami wolę Harasymowicza niż Twardowskiego.

9) *Piszesz w swoich wierszach, także o sprawach świata, bieżących wydarzeniach. Więc jesteś bardzo czuły na tok codziennych relacji, jakie donoszą media. Widać to w wierszu "Ami go house"...*

- Znam wielu poetów "mass-mediów" jak się ich określa. Oczywiście, jako poeta jestem wyczulony na wszystkie sprawy tego i innego świata, często odległe od życia codziennego. Nie każdy człowiek doznaje takich przeżyć. Wiersz "Ami go house..." wynikał jeszcze z moich wspomnień z okresu wojny USA w Wietnamie. Mnie jest żal każdego człowieka, obojętnie, czy to jest Serb czy Amerykanin. Oczywiście - jeśli mnie nie chce zabić...

10) *Można powiedzieć, że pomimo stosowania tradycyjnej formy zapisu wiersza, twoja twórczość spełnia kryterium pewnej doskonałości. W klasycznej formie można zresztą jeszcze "coś" nowego, dopełniającego znaleźć, jak to się udaje Czesławowi Miłoszowi, a nawet udawało Zbigniewowi Herbertowi. A na pewno jest to bardziej zyskowne w stosunku do nowej generacji poetów szastających akademizmem bez nadziei na cokolwiek. Co o tym sądzisz?*

- Tak, masz rację. Ja wolę Miłosza czy Herberta w klasycznej formie, którą przecież można wciąż doskonalić, niż uprawianie "czystej formy". Stąd nie do przyjęcia są dla mnie niektóre czasopisma literackie

propagujące akademizm. Ale do czytania tomiki poezji wybieram starannie...

11) *Dzisiejsze czasy są, owocują mnogością powstającej poezji, ale jest to poezja bardzo mało ambitna, co do formy bardzo wsteczna, krótkowzroczna, brak jej "pełni świata". Często nawet nie postrzega wyraźnie własnego ogródka.... Zatem możesz się chyba dobrze poczuwać w tym rozrzuconym świecie i spoglądać ze swoich Izdebek, w których mieszkasz, z pewnym twórczym spokojem? Jeśli chcesz możesz nie odpowiadać na to pytanie.*

Odpowiem. Izdebki to Podkarpacie. A to już prawie Bieszczady. Myślę, że dobre miejsce wybrałem na swoje "zyciopisanie". Tutaj jest wszystko co kocham, jak Ela Adamiak śpiewa Harasymowicza. Wzgórza, lasy, daleki horyzont, potoki, rzeki...

12) *Zatem, życzę drogiemu Janowi, dalszego doskonalenia swojego i jeszcze chociaż drobinę możliwego zdrowia, abyśmy mogli przeżywać odbiór jeszcze jednego tomu wierszy i abyś sam był jeszcze tutaj szczęśliwy.*

- Jeśli Pan Bóg pozwoli żyć dłużej, pomimo rzeczywiście ciągłego braku zdrowia, to myślę, że nie tylko jednego..., gdyż tworzymy przez życie całe... Serdecznie dziękuję za życzenia!

red.

Misjonarz i lekarz - ojciec Edmund Szeliga

Najpierw była salezjańska szkoła z internatem. Pewnego dnia dwunastoletni wówczas Edmund bawił się na boisku. Wizytujący akurat szkołę włoski biskup zatrzymał się przed grupką chłopców i wskazał na niego, mówiąc: - Będziesz misjonarzem w Ameryce Południowej...

Gdy w 1930 roku młody misjonarz usłyszał, że ma wyjechać do Peru, aż złapał się za głowę, że tak daleko. Wolałby Afrykę, bo bliżej Europy. Niebawem jednak, ze znajomością kilku słów w języku keczua, wyruszył w Andy. Do małej wializki, prócz Biblii, zabrał Trylogię. Przez wiele lat, każdego dnia będzie czytał na głos kilka stron by nie zapomnieć języka ojczystego - jak sienkiewiczowski Latarnik.

Ale zanim to nastąpiło, wielokrotnie śniła mu się Ameryka Południowa; jej baśniowe, leśne pejzaże. W snach pojawiła się też postać sędziwego mnicha, spacerującego po rajskim ogrodzie, wśród tropikalnych drzew. Jego przewodnikiem był kruczołosoś, krępy Indianin. - Dziś wiem, że tym mnichem byłem - wspomina ojciec Edmund w książce "Vileacora leczy raka".

Zamieszkał w dżungli, wśród peruwiańskich Indian. Przez wiele lat dzielił z nimi codzienne troski, przeżywał głód, śmierć bliskich i narodziny dzieci. Cierpliwie szukał wzajemnego zrozumienia, uczył się żyć ich życiem, poznawał ich mowę. Kroczył śladami brata Diego, wysłannika zakonu św. Augustyna, który w 1568 roku dotarł samotnie do królestwa Inków.

Rankiem, kiedy słońce wschodziło z osłepiającym blaskiem, obserwował zdumiony, jak Indianie witają je radośnie z rozpostartymi ramionami. Podziwiał ich życie w pełnej harmonii z Naturą. Niesienie wiary nie było jego głównym celem. Ojciec Edmund rozumiał, że jego posłannictwem jest przybliżyć tych Indian do świata (chrześcijańskiego) a świat do nich. Przede wszystkim uczył się więc najpierw od nich rozpoznawania roślin leczniczych rosnących w dżungli, by tę wiedzę przekazać dalej.

Zapamiętał taką scenę: dziecko leży na ziemi, nieprzytomne, sine, na skutek ukąszenia przez jadowitą żmiję. Kilku Indian znika w zaroślach. Po chwili wracają - każdy z ta samą rośliną w dłoni. Robią z niej wywar i podają chłopcu. Po paru godzinach paraliż ustępuje, a następnego dnia dziecko jest zdrowe.

Ojciec Edmund Szeliga całymi latami gromadził wiedzę o roślinach leczniczych dżungli, ich klasyfikacji botanicznej i zastosowaniu w różnych schorzeniach. Poznał wszystkie sekrety medycyny amazońskich Indian.

Na początku lat 60. wyleczył zamożnego przedsiębiorcę z ciężkiej choroby. Hojna zapłata pozwoliła ojcu założyć Instytut Fitoterapii Andyjskiej. Leczy się w nim ziołami i preparatami z roślin amazońskiej dżungli.

Instytut powoli się rozrasta, pracę podejmują lekarze i botanicy. Przyjeżdżają tu setki chorych z całego świata, wobec których tradycyjna medycyna była bezsilna.

- Instytut przeszedł z pomocą trzydziestu dwóm tysiącom chorych - opowiada ojciec Szeliga. - Dziś leczę nie tylko ja. Zatrudniamy sześciu lekarzy, którzy zostali przeszkoleni w dziedzinie fitoterapii andyjskiej... Powiem tylko, że leczymy wszystkie odmiany nowotworów, nawet w najbardziej złośliwych postaciach i nie ma dla nas przypadków beznadziejnych...

Polski naturoterapeuta, Andrzej Łochin, tak to komentuje. - Tajemnica ziołolecznictwa polega na tym, że po pierwsze - zioła czyszczą organizm ze wszystkiego, co w nim zalega i co utrudnia jego pracę, po drugie - fitoterapia mobilizuje system immunologiczny do samoobrony.

- Jeśli możemy zastąpić leki farmakologiczne naturalnymi lub wytwarzanymi na bazie surowców roślinnych, należy tak zrobić - tłumaczy ojciec Edmund. - O ile leki syntetyczne niejednokrotnie nie powstrzymują choroby z powodu braku jakiegoś składnika, to leki naturalne zawierają ich tyle, że organizm - funkcjonując jak homeostat - wybiera sobie spośród nich to, co jest mu najbardziej potrzebne. Chemia zaczyna ustępować miejsca medycynie naturalnej. Bo mimo lawinowego rozwoju nauki, ciągle jeszcze nie udaje się odtworzyć struktur będących dziełem natury...

Za królową wszystkich roślin leczniczych Amazonii ojciec Szeliga uważa *vilcacore* - "święte" pnącze Inków. Kiedyś zastrzeżona była tylko dla panujących.

Dziś ulicami Limy chodzi już kilka osób wyleczonych w Instytucie Fitoterapii Andyjskiej z AIDS!!!

Mimo że rośliny są tak skuteczne, ojciec Edmund opowiada o nich niezbyt chętnie. Dlaczego?

- Obawiam się, że gdy ludzie poznają ich zbawienne działanie, w bardzo krótkim czasie zupełnie je wytrzebią. Nazwy łacińskie ujawnię, gdy rośliny te zaczniemy uprawiać w naszych instytutowych szkołkach. To bowiem zagwarantuje im przetrwanie.

Dla ojca Szeligii puszcza amazońska jest apteką całej ludzkości, można w niej bowiem znaleźć leki na wszystkie choroby. Również na te, których jeszcze nie znamy. Tymczasem lasy tropikalne giną - każdego roku ubywa obszar równy połowie terytorium Polski!

W Londynie ojciec Szeliga założył filię Instytutu Fitoterapii Andyjskiej. Na jego adres - listem lub faksem - można wysłać diagnozę lekarską, a dyżurujący przy telefonie lekarze udzielają porad (po polsku) i wysyłają leki.

Oto ten adres: BCM, box 4748, London WC1N 3XX, England. tel./fax: 0044-171-531-6879 lub 0044-171-515-5192.

Diagnozy lekarskie, przetłumaczone na hiszpański można też wysłać do Peru, na adres:

Institutio Peruano de Investigacion Fitoterapica Andina, IPIFA, Pedro Venturo 440, Miraflores, Lima 18, Peru.

tel./fax: 00511-241-6138, 00511-445-8624, 00511-445-3374.

Paweł Zawadzki

PS> Zainteresowanych szczegółami odsyłam do książki Grzegorza Rybińskiego i Romana Warszawskiego "Vilcacora leczy raka", wydanej przez Tower Press, Gdańsk 1999 r.

notatka o zagrożeniach duchowych

cd.

W kontekście problemów związanych z wykorzystywaniem sił bio-fizyczno-mentalnych, powstających z “podwójnie” złego działania(?), można decydom państw będących mocarstwami, zadać dalsze pytania grozy...

Pierwsze pytanie dotyczyło, jak napisałem w poprzedniej notatce, tworzenia morderczego inicjatora.

Wrażliwy człowiek właściwie już nie musi więcej pytać, wszystkie inne pytania są w jakiś sposób jedynie powieleniem pierwszego.

Gdyby jednak postawić pytanie drugie, dotyczyłoby ono urządzenia zwanego *skanerem*. Najprawdopodobnie takie urządzenie może być podwójnym złożeniem konstrukcji technicznej urządzenia radio-optycznego zamontowanego na sputnikach kosmicznych, a także “urządzenia” bio-fizyczno-mentalnego o podobnym działaniu, ale którego “mechanika” rozciąga się przy powierzchni ziemi, od człowieka do człowieka. Dodatkowo, w swojej rozciągłej fali, orientacyjnie rzecz ujmując, nie przekracza wysokości człowieka. Jednakże fala ta bio-fizyczna i zapewne mentalna łączy każdego człowieka i egzystuje w poszczególnym człowieku, w każdym z nas, choć w różnym nasileniu.

Jednakże takie urządzenie służy do całkowitej inwigilacji, także optycznej, aż po wyrafinowaną analizę wnętrza ciała i psychiki człowieka. Nasza rzeczywistość podpatrywana jest z góry, z lotu ptaka i nie ma przeszkód w “ogłądzie” każdego zdarzenia, czy człowieka, niezależnie gdzie przebywa i jaka osłona materialna go zasłania (budynki, piętra domów, warstwy ziemi).

Jeśli jeszcze dodać programowalność ludzkich zdarzeń znacznie wcześniej od chwili kiedy one następują, czynione przed wszystkim przez Stany Zjednoczone i Izrael, to trzeba jeszcze raz spytać o odpowiedzialność tych ludzi. Odpowiedzialność za polityczne rozstrzygnięcia i to takie, które prowadzą współczesne często aktualne, konflikty na ziemi, prowadzą przy całkowitej swojej kontroli i wykorzystując *skaner bio-fizyczno-mentalny*, pozwalają na całkowicie niepoczytalne masakry ludności cywilnej, chociażby ostatnio w Afryce, Jugosławii i Kosowie, jak i na Timorze! (za pomocą tegoż samego skanera można w czasie rzeczywistym odwrócić uwagę albo zablokować wolę popełnienia złego czynu, pałającemu złem człowiekowi, gdziekolwiek na kuli ziemskiej).

Działania pokojowe, czy rozjemcze czynione równolegle są już działaniem okazjonalnym, jednakże zawsze potrzebnym... Jednakże bezpośrednie wykorzystanie dobrej samej w sobie techniki dla natychmiastowego rozbrojenia złego człowieka jest tym pytaniem, na odpowiedź którego czeka cały świat!

NOTA AUTORSKA

Andrzej Suryn

Ur. w 1952, zm. w 1998 r. Mieszkał w Krzyżu Wielkopolskim. Wiersz, który zamieszczamy pochodzi z wydanego właśnie pięknie, ale pośmiertnie tomiku wierszy pt. "Światło". Wydanie to ukazało się dzięki staraniom jego licznych przyjaciół. Do książki została dołączona płyta CD z kontemplacyjną muzyką i autorskimi nagraniami poezji Andrzeja, uwieńczone wierszem "A ty serce świeć" zaśpiewanym przez Staszka Sojkę.

Wiesław Mikulski

Mieszka i pracuje w Ostrołęce. Autor licznych wierszy.

Józef Józak

Mieszka w podwrocławskich Węgrach, a dokładnie w Jaksonowie. Uprawia głównie plastykę. Nie mniej jednak dodatkowo pisze proste, ale jakże malarskie wiersze.

Paweł Zawadzki

Mieszka i tworzy we Warszawie. Autor wielu artykułów z dziedziny ekologii i religii.

Ryszard Marek Kędziński

Mieszka i tworzy we Wrocławiu.

© by Sztuka Osobowa, Wrocław 1999

Autorzy numeru sześćdziesiątego dziewiątego: Andrzej Suryn
Wiesław Mikulski
Józef Józak
Paweł Zawadzki
Ryszard M. Kędziński

ADRES:
SZTUKA OSOBOWA
ul. Złocieniowa 3
51-251 WROCLAW

Redakcja:
red. honorowy: Janusz Halicki
red. odp.: R. M. Kędziński

Wiedz,
wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa,
choć zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA za pośrednictwem redakcji.

Pismo nasze jest także do otrzymania w księgarni HALLEL -
w godz. 9-18, Wrocław, pl. Nankiera 17.

UWAGA REDAKCJI: SzO przepasza Czytelników za możliwość pojawienia się
niewielkich, miejmy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście.
Pismo wydawane jest bez korekty.

Redakcja przyjmuje utwory do druku:

- 1) które są zgodne z założeniami SzO (z założeniami artystycznymi i przesłaniem Ewangelii)
- 2) szczególnie od wszystkich naprawdę niezależnych, miłujących prawdę twórców, tym bardziej jeżeli mają oni trudności z publikacją własnych prac
- 3) publikujemy dzieła Autorów, właściwie w bezwzględnej kolejności od chwili ich otrzymania

Nie zwraca się materiałów przyjętych do druku,
gdyż stanowią one archiwum.

nakład: 60 egz.

ISSN 1426-158

777777 111111
777777 111111
777777 111111
777777 111111
777777 111111
777777 111111
777777 111111